

Notatki ze Szkoły Wspólnoty z ks. Juliánem Carrónem

Mediolan, 20 listopada 2019

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...

Przyjdź Duchu Święty...

Julián Carrón: „Tu nie ma tylko wspomnienia” jak przed chwilą usłyszeliśmy, „tu życie zaczęło mówić i w was jest ta sama piosenka i w mojej duszy jest ta sama miłość”. Jeśli ktoś jest w stanie to powiedzieć, to tylko ten, kto uczestniczy w tym co przyjęliśmy za temat na naszym spotkaniu Szkoły Wspólnoty, tzn. ten kto uczestniczy w obecnym wydarzeniu, dlatego też nie jest to tylko wspomnienie z przeszłości. W jaki więc sposób życie zaczęło mówić? Proszę, Paola.

Paola: *Spieszę by ci zakomunikować to czym zostałam uderzona przez wprowadzenie do tej Szkoły Wspólnoty, którego nie spodziewałam się w tym roku, a które tak całkowicie odpowiada na to czego pragnie moje serce. To co od razu mnie uderzyło to sposób, w jaki Gius mówi o Jezusie, nazywając go „człowiekiem”, „Żydem, Jezusem z Nazaretu”, mówiąc o Jego „głosie” i Jego śladach: „pierwotna czułość”, „definitywne dowartościowanie” i „całkowita pozytywność jego przeznaczenia”(strona III) wzbudzając we mnie głęboką tęsknotę za Jezusem, którą Gius pomógł mi rozpoznać i którą mnie „zaczarował”. „Słowo stało się CIAŁEM” i chcę odnaleźć się w tym roku, po tych wszystkich redukcjach, które uczyniłam i nieustannie czynię! Nie istnieje Jezus poza tym Nazarejczykiem, błagałam i błagam Maryję, by w tym roku pomogła mi na nowo odnaleźć i bardziej Go poznać, Jezusa z Nazaretu. Tego z Wprowadzenia [do książki Zostawić ślady w historii świata] Giusa i z Redemptor Hominis z 1979, ze Szkoły Wspólnoty – mojego początku! Inna rzecz, która mnie natychmiast uderzyła to fakt, iż pytanie: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał a na swej duszy szkodę poniósł?” nie zapiera mi oddechu tak jak Giusowi, ale czasami się rozmywa (a na początku tak nie było) i zapytałam się siebie: dlaczego? Wierzę, że stało się tak z powodu przyjęcia za pewnik, że problemem jest redukcja Jezusa do abstrakcji, która zawsze się czai wokół mnie na mojej drodze, a także fakt niezdawania sobie sprawy jak bardzo nihilizm przenika moją mentalność.*

Zdałam sobie z tego sprawę przy okazji tragicznego faktu jaki miał miejsce w Rzymie. Luca Sacchi został zabity uderzeniem w głowę, miało to związek z narkotykami; w szczególności reakcja matki handlarza narkotykami, który zabił chłopca zdumiała mnie: zgłosiła go na policję, mówiąc: „lepiej żeby był w więzieniu niż sprzedawał narkotyki”.

Maksymalne dowartościowanie owocu swojego łona, które ta kobieta mogła uczynić wobec nihilistycznego społeczeństwa, donieść na swojego syna, by go ocalić! W obliczu tego gestu zdałam

sobie sprawę, że pytania Jezusa, które cytuje Gius niosą ciężar, wartość i są wyjątkowe i mnie poruszają! Nikt inny nie byłby w stanie mówić w ten sposób. Więc próbuję patrzeć na swoje dzieci poprzez te słowa i zmienia się moja postawa, nie miłosierdzia pozwala mi patrzeć na nie jako na „osoby” w relacji z Tajemnicą. Jak zwykle, nie można zrozumieć tego co mówi Gius, jeśli nie wyjdzie się od osobistego doświadczenia, inaczej Jezus i to co On mówi pozostanie abstrakcyjne.

Julián Carrón: To co mówi nam Paola, wydaje mi się przepięknym wprowadzeniem do tej drogi jaką rozpoczynamy. Dlaczego? Dlatego, że pierwszym zdumieniem jest to, co odczuwa w sobie jako tęsknotę za Jezusem. Dlaczego? Dlatego, że tyle razy widzi Go zredukowanym. Tak i wielu z nas, jak i ona, może to odkryć we własnym doświadczeniu. A więc, jeśli ktoś wychodzi od pragnienia, by na nowo znaleźć w tym roku Jezusa, zaczyna błagać Maryję, by odnaleźć i rozpoznać bardziej Jezusa z Nazaretu, by nie przyjmować tego za pewnik (jako coś oczywistego). Dlaczego? Nie wiem, czy wy też tak to postrzegacie, jak mówiła nam Paola – jako dystans, to o czym zaświadczył nam Giussani. W niemal ostatnim momencie swojego życia, w obliczu całego Kościoła dał świadectwo, w którym mówi o sobie. To jako pierwsze zdumiewa. „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Żadne pytanie w moim życiu nie wywarło na mnie takiego wrażenia”. Jeśli my, będziemy ponad tymi zdaniami, ktoś może zacząć dostrzegać dystans występujący między tym co przeczytaliśmy a tym jak to postrzega. Albo on (Gius) przesadza, jest sentymentalny na koniec, a my jesteśmy realistami, albo rzeczywiście jest jakiś dystans/przepaść między tym echem jakie wywołują zdania, które czytamy także my, a tym co sami w sobie dostrzegamy. I to samo dzieje się z następnym zdaniem: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Żadne inne skierowane do mnie pytanie nie zapało mi tchu w piersiach, tak jak to”. Albo nie mówi rzeczy banalnych, albo przesadza... „Żadna kobieta nigdy nie słyszała, żeby ktoś inny mówił o jej dziecku z taką pierwotną czułością, definitywnie dowartościowując owoc jej łona i stwierdzając całkowitą pozytywność jego przeznaczenia; tak mówił tylko żyd, Jezus z Nazaretu. Co więcej: żaden człowiek nie może czuć się uznanym w swojej absolutnej godności, niezależnie od wszystkich swoich osiągnięć”. Jeśli porównamy wibrację, którą każdy z nas odczuwa w obliczu tych zdań/stwierżeń, wobec tego czego doświadczył Giussani, to świadczy to o tym, że mamy przed sobą możliwość, bo każdy z nas dostrzegając łaskę jaka stała się udziałem Giussaniego, jest zaproszony, by również w niej uczestniczyć. Wystarczy, że każdy uczyni porównanie z tym jak postrzega siebie samego, jak postrzega siebie kiedy idzie do pracy, kiedy inni traktują nas według naszych osiągnięć, traktują według własnej miary, co w nas dominuje? To co mówią inni? Spojrzenie innych czy to spojrzenie, które przenika aż do trzewi? Chryścijaństwo jest poza? Nie przenika życia, bo nie ma doświadczenia. A więc to jest obietnica Szkoły Wspólnoty. Dlatego też od

razu rodzą się pytania. Carla.

Carla: *Pierwszy punkt wprowadzenia: „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym – syn człowieczy, że się nim zajmujesz?”*

Julián Carrón: Dzięki Bogu, że nie przechodzi koło nosa wprowadzenie, bo ile razy je omijamy! A wprowadzenie jest decydujące. Proszę...

Carla: *Ksiądz Giussani mówi, że to jest odpowiedź na pytanie, które go bardzo uderzyło tzn: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę”. I chciałabym zobaczyć dlaczego jest właśnie taka odpowiedź na to pytanie.*

Julián Carrón: Czy pytanie jest zrozumiałe? Dlaczego Giussani odpowiada na pytanie innym pytaniem? Bo to oznacza, że my nie przyjmujemy, że wewnątrz tego pytania, jest co? Zostawmy ten temat otwartym, zobaczmy co wypłynie w trakcie Szkoły Wspólnoty, czy zobaczymy jaka odpowiedź jest wewnątrz tego pytania. Barbara.

Barbara: *Po wakacyjnej pracy nad doświadczeniem, Dzień Inauguracji Roku był uderzający dla mnie i dla innych z powodu wielu odwołań do Chrystusa, relacja z Tajemnicą, której można doświadczać, opowiadanie o Magdalenie, odcisnęło swoje piętno jak nigdy; gdy mówiłeś o tym ostatnio, jak Ewangelia zaczyna przemawiać. I pytanie jakie podjęliśmy w tekście: jak możliwym jest prawdziwe doświadczenie Tajemnicy – tak jak to stało się to możliwym dla Magdaleny? Uderzyło mnie to, że – gdy rozpoczynając medytację nowej książki na Szkole Wspólnoty – znane wystąpienie Giussaniego zaczęło być dla mnie odpowiedzią na to pytanie. Po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że nie jest to tekst to intelektualnego studiowania/analizowania, ale że on opisuje swoje doświadczenie Chrystusa. A jakie ono jest? [Jest ono] odkryciem, że ten człowiek, Jezus z Nazaretu był jedynym zdolnym do podjęcia jego pytania, jego potrzeby znaczenia (kim jest człowiek?), jego dramatu. Tzn. ja to zrozumiałam w ten sposób [przeżulałam]: nie doświadczy się Chrystusa, jeśli nie uzna się Go jako odpowiedzi na własny dramat, na osobistą potrzebę; to nie jest takie oczywiste, ponieważ my, którzy jesteśmy w Ruchu od dłuższego czasu, często redukujemy wszystko (nawet bez zdawania sobie z tego sprawy) do bycia w stowarzyszeniu i tu wszystko się zatrzymuje. Wystarczy być wiernymi własnej potrzebie, iść w głąb osobistego dramatu, pokochać własne człowieczeństwo, także kruche; jedyny warunek to przyjąć niesamowitą nowość Chrystusa i uczynić ją doświadczeniem jako coś wyjątkowego, [nowość] tak bardzo chcianą i poszukiwaną,*

niebraną za pewnik, której nie zamieniłoby się na nic innego na świecie. Wydaje mi się, że stąd bierze się ten twój nacisk na nasze człowieczeństwo podczas ostatniej Szkoły Wspólnoty. Może wydawać się, że to jest mało, ale jestem naprawdę bardzo zadowolona z tego odkrycia, i nad tym pracujemy razem z przyjaciółmi.

Julián Carrón: Z czego wynika to podkreślenie? Jak widzimy wszyscy, w tych dwóch wystąpieniach jest mowa o redukcji, o przyjęciu za pewnik, tak? Co chroni przed redukcją – czytamy o tym w teście Szkoły Wspólnoty – coś z przeszłości? Czy też abstrakcja? Jeśli my nie zdumiewamy się pytaniem: „Kim jest człowiek?”. Czy przeżyliśmy ten tydzień zdumiewając się tym pytaniem? Kto prawdziwie odmawiał *Anioł Pański* zdumiał się świadomością otrzymanej łaski, że ON w tym niczym – stał się, co w pełni potwierdza treść tej modlitwy, dlaczego? Bo bez tego, my te zdania powtarzamy jedno po drugim, jako wyznanie ale bez żadnej ludzkiej wibracji, a więc tak jakby nie dotykały życia. Więc nasze postrzeganie jest uzależnione od postrzegania innych, jeśli rzeczy idą dobrze, jeśli ktoś jest w dobrym humorze, jeśli robimy rzeczy słuszne i jesteśmy dobrze traktowani, w przeciwnym wypadku... W tej sytuacji można zobaczyć, kto jest zależny od tego nihilizmu, a kto natomiast zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, że chrześcijaństwo nie jest myślą czy odczuciem religijnym, ale wydarzeniem, wydarzeniem, w którym się uczestniczy. Bo to nie jest tak, że Tajemnica nie mogła posłużyć się innymi metodami, potem cytuje: „Bóg mógł wybrać jako sposób oznajmienia ludziom o sobie również bezpośrednie natchnienie, tak że każdy człowiek musiałby podążać za wskazaniem, którymi Bóg napełniłby jego myśli i serce. Bóg jednak wybrał wydarzenie, a nie nasze myśli” (s. 13). Nasze odczucia, nasze stany ducha. I dostrzegamy to jeśli to odpowiada na nasze człowieczeństwo? Elena, jakie było twoje tego doświadczenie?

Elena: *Ostatnie dwa tygodnie spędziłam na szukaniu lepszego sposobu zarządzaniem każdą rzeczą (praca, sekretariat, relacje z przyjaciółmi, narzeczony itd.); mówiłam do siebie: „to jest fakt, również to i tamto” i coraz więcej robiłam...*

Julián Carrón: Widzicie jak ktoś może się „ślizgać”, przemieszcza się, w imię czego? Rzeczy do zrobienia?

Elena: *Dokładnie. Czym więcej robiłam, tym więcej traciłam.*

Julián Carrón: Czym więcej robiła, tym więcej traciła.

Elena: *Wysilek był dobry: chciałam odpowiedzieć na każdą prośbę lub potrzebę w najlepszy*

możliwy sposób, nie chciałam nic stracić. Ale „cóż za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?”. Czując, że nie jestem szczęśliwa, nadal kontynuowałam, niczym ciągnik podążanie naprzód nie rozumiejąc dobrze, dlaczego się tak czuję. W niedzielę nawet msza święta stała się ostatnią rzeczą do wypełnienia z listy aż do 10.00 wieczór. Potem telefon przyjaciółki pozwolił mi zdać sobie sprawę: „Elena! Jak się masz? Gdzie jesteś? Co tak naprawdę preferujesz z tych wszystkich rzeczy, które robisz?”. Stop! To prawda! W tym morzu rzeczy, które robiłam, w głębi, nie miałam preferencji i nie wybierałam nic dla siebie, byłam jedyną pominiętą! Rezultat: utrata samej siebie. Ale gdzie się zgubiłam? Co pozwoli mi żyć WSZYSTKIM co mam do zrobienia ze smakiem i odkrywaniem siebie? Przyszły mi na myśl twarze moich współlokatorek, poprzez które w sposób tajemniczy żyję w codzienności wyjątkowością, tą którą opisuje Gius: „kiedy dokładnie odpowiada [wyjątkowość] pierwotnym oczekiwaniom serca, mimo iż uświadomienie sobie tych oczekiwań może być tak bardzo nieuporządkowane i mgliste”. Oto, i stąd rozpoczynam (Dokładnie tak! W poniedziałek wieczorem odwołałam wszystkie spotkania, by wrócić do mieszkania, bo bez tego miejsca nie znam siebie). Moje ostateczne pragnienia, najgłębsze pragnienia serca, które wprawiają mnie codziennie w ruch i pozwalają mi cieszyć się tym co robię, pracą, także rzeczami nudnymi. Ich towarzystwo jest dla mnie właśnie Wydarzeniem, tak jak on to opisuje: „wtargnięciem nowości – jest to co zapoczątkowuje proces, w wyniku którego «ja» zaczyna uświadamiać sobie samo siebie, zwracać uwagę na przeznaczenie, ku któremu zmierza, na drogę którą idzie...”. W ten sposób odkrywam, że zależę od tego miejsca, które dla świata i niektórych moich przyjaciół jest znakiem kruchości, dla mnie (paradoksalnie) jest motorem każdej rzeczy, którą muszę zrobić, bo daje/przywraca mi na nowo mnie samą, czyli redefiniuje cel, dla którego wybieram i robię każdą rzecz.

Julián Carrón: Czym więcej robiłam, tym więcej traciłam. Syntetycznie. Rezultat: utrata samej siebie. Kiedy redukujemy chrześcijaństwo, tak jak do wielu rzeczy można je zredukować, zdajemy sobie z tego sprawę natychmiast, sądząc po efekcie, utraty siebie. Bo tym nie jest chrześcijaństwo. Dlatego możemy nieustannie weryfikować czy to czym żyjemy to chrześcijaństwo, czy też nie. Bo „chrześcijaństwo jest wydarzeniem. Nie ma innego słowa, które mogłoby określić jego naturę – nie jest to słowo „prawo”, „koncepcja” czy „projekt” (...), nie jest religijną doktryną, zbiorem praw moralnych, ogółem rytów (...) jest faktem, wszystko inne jest konsekwencją”. Dlatego też w doświadczeniu możemy dotknąć ręką, że skoro tylko odsuniemy się o milimetr od tego czym jest chrześcijaństwo, od razu zorientujemy się, z powodu rozdźwięku, który jest w nas. Ponieważ gubimy siebie. Bo czym więcej robimy, tym więcej tracimy. Ale co pozwala rozpocząć na nowo, od czego się wychodzi? Od faktu, od współlokatorek, poprzez które w sposób tajemniczy żyję w codzienności wyjątkowością, bo to odpowiada. Nie dlatego, że one są odpowiedzią, ale dlatego że

nieustannie czynią obecnym Jego obecność.

Pisze jeden, który mieszka daleko i nie mógł przyjechać: „*podczas ostatniego spotkania grupki Szkoły Wspólnoty pracując nad fragmentem „dla zbawienia człowieka” powiedziałem, że po wydarzeniu przyścia Chrystusa dwa tysiące lat temu, każdego dnia mają miejsce kolejne wydarzenia. Nie wszyscy się zgadzali, jeden stwierdził, że Wydarzenie było tylko jedno (a wszystko inne to są proste fakty, zdarzenia) i ten czytany rozdział podejmuje kwestię tego jednego wydarzenia, narodzenia Chrystusa.* Moment historyczny Chrystusa. Widzicie, już chwilę później zredukowaliśmy. To prawda Wydarzenie jest jedno, to, które rozpoczęło się wtedy, ale to Wydarzenie – mówiliśmy to sobie przez dwa lata na Szkole Wspólnoty, natychmiast zrobimy test z tych dwóch lat Szkoły Wspólnoty – pozostaje w historii, dlatego też medytujemy tekst księdza Giussaniego: *Wydarzenie Chrystusa* to, które rozpoczęło się dwa tysiące lat temu) staje się obecne teraz w odmiennym człowieczeństwie: człowiek spotyka i zdumiewa się nowym przeżyciem w życiu. Tak zaczęliśmy wszyscy. „Dynamika wydarzenia charakteryzuje (...) sposób poznawania na każdym jego nowym etapie. Bez «wydarzenia» nie poznaje się niczego nowego, żaden nowy element nie przedostanie się do naszej świadomości. (...) Trzeba przywrócić wydarzeniu jego ontologiczny wymiar *nowego początku*” (s. 14). Jeśli nie będzie się nieustannie wydarzać, chrześcijaństwo stanie się czymś z przeszłości. To jest wydarzenie, ale jeśli wydarzenie nie pozostanie współczesne, wydarzenie nie będzie w stanie wygrać z naszym nihilizmem. Dlatego też widzimy to od razu, bo jak to się nie wydarza, gubimy siebie. Rozpoznajemy, kiedy wydarza się na nowo.

Pisze kolejna osoba: „*Zacząłam na nowo przychodzić, po wielu latach, w których moje serce porzuciło zadawanie pytań. Rozumiem dobrze czym jest poczucie pustki, o którym mówi Galimberti, bo jest to ryzyko, które wszyscy podejmujemy, także ja (od lat w Ruchu, będąc w Ruchu, co więcej! uczestnicząc w gestach Ruchu) przeżywałam dni z tą pustką, brakiem znaczenia, rzucona jak kamień, przytłoczona wirem życia. Potem uczestniczyłam w spotkaniu, które rzuciło światło na moją potrzebę oraz wielkie niezadowolenie, które miałam w sobie. Konkretny moment, konkretne miejsce, konkretna twarz*”. Opowiada o spotkaniu, w którym uczestniczyła i mówi: „*to jest punkt mojego rozpoczynania na nowo, na nowo się narodziłam mając 37 lat, w drodze, by odebrać moje dzieci ze świetlicy; dokładnie tak samo jak narodziłam się na nowo 20 lat temu na tarasie w La Thuile podczas wakacji GS. Tekst Szkoły Wspólnoty mówi: „trzeba przywrócić wydarzeniu jego ontologiczny wymiar nowego początku”* (s. 14). Ktoś może natknąć się na to co spotkał wcześniej, albo po pewnym czasie odejścia odkryć na nowo zmagając się nieoczekiwanie z kimś, kto wprawia go w ruch. To nie jest coś co zostaje w przeszłości. Dlatego też, jeśli ten nowy początek nie rozpocznie procesu (drogi), „*jeśli nie wstaję rano, prosząc, by mogło wydarzać się każdego dnia, pozostanę w miejscu poprzestając na fackie z przeszłości*”. Ludzie zdumiewają się nim w

doświadczeniu a nie w spotkaniu z przeszłości: to ponowne wydarzenie albo stanie się codzienną metodą z jaką Chrystus mnie pochwyca, albo będę tracić moje dni”. Dlatego na początku, zawsze uczył nas tego ksiądz Giussani, dana nam jest metoda. Metoda nowego początku. To nie tak, że najpierw jest początek, a potem możemy iść, bez Jego wydarzenia się. Nie. „Wydarzenie może oznaczać początek i drogę” (s. 15). Ale wielokrotnie to tracimy. I tak jak słyszeliśmy, to spotkanie rozpoczyna proces, w którym zaczyna dobijać się pytanie. Jakie pytanie Bruno narodziło się na waszym spotkaniu Szkoły Wspólnoty?

Bruno: *Tak, mam pytanie, które w sobie noszę i które narodziło się na Szkole Wspólnoty. A pytanie brzmi: jak żyć według wydarzenia a nie według naszych myśli?*

Julián Carrón: To pytanie przynagla ponieważ spotkanie, tak jak widzieliśmy, nie prowokuje przemiany w sposób magiczny, ale właśnie, od początku jest procesem, w którym jest wiele wypadków po drodze, tak? Dlatego normalnym jest, że to pytanie przynagla. Odmienne osoby, które wyraziły trudności, rozpoznają początek, ale potem zdają sobie sprawę z tego, że żyją rozdziałem między tym co myślą, tym co rozpoznali i życiem codziennym. Więc jak można żyć zgodnie z wydarzeniem a nie według naszych myśli? Co znaczy rozpoznać Chrystusa wewnątrz codzienności, bardziej w codzienności? Ktoś drugi wyraża podobną trudność nazywając ją poczuciem pustki, jakby życie było dwoma równoległymi torami, przeżyłem moment wybuchu a potem jestem na torze, w którym nie żyję już tą nowością początku, ale duszę się, buntuję, życie nie pozwala zadowalać się byciem na tym torze, bo jest praca, relacje, małżeństwo itd. Inni widzą trudność w prostocie. Więc, co oznaczało dla ciebie rozpoczęcie tego procesu Sergio?...

Sergio: *Podczas ostatniej Szkoły Wspólnoty z moimi przyjaciółmi ukazał się ten problem: „Andrzejem i Janem jesteśmy wszyscy my, ponieważ jeśli jesteśmy tutaj to znaczy, że coś wydarzyło się w przeszłości, tak jak im, tego dnia”. Ale szczerze, to sformułowanie mi nie wystarczyło, nie wystarcza. Brakuje mi fragmentu, jest potrzebne coś teraz, nie mogę opierać się tylko na wielkim czy małym spotkaniu z przeszłości. To co mnie uderzyło u św. Jana to to, jak wielu przychodziło ze wszystkich stron Izraela by zobaczyć i posłuchać Jana Chrzciciela, a potem mówi, że byli już tak całkowicie „przyzwyczajeni” do jego sposobu mówienia, tak bardzo pochłonięci samymi sobą, że nie zwrócili uwagi na tego, którego tego dnia wskazywał nad rzeką Jordan. Zrozumiałem więc, że wśród tych „wielu” jestem także ja. Każdego dnia doświadczam tego przyzwyczajenia, tego „już wiem”, które sprawia, iż nie zdaję sobie sprawy z tego co się wydarza. Ja, tak jak faryzeusze, zawsze pozostaję tu, na uwięzi moich myśli i opinii, przekonany, że nie istnieje w tym momencie nic naprawdę nowego dla mnie. Czym jest to czego teraz nie znam? Życie jest dynamiczne – pełne*

rzeczy: praca nad Szkołą Wspólnoty cyklicznie, naprzemiennie na tych samych tekstach, rekolekcje, spotkania, aktualna zbiórka, „Ślady” kupione z powodu przynależności, ale nigdy nieotwarte... itd. Codziennie jestem nad rzekami Jordanu bez zrobienia kroku, bez próby spojrzenia na to. Ale ja, gdzie jestem? Jestem znudzony i z nudnościami wobec „oświadczeń z granitu” oraz rzeczy do zrobienia, tak jak mówiła nasza przyjaciółka na ostatniej Szkole Wspólnoty. Chcę na nowo mnie samego i pragnę, aby to moje zranienie nie było moim grobem, ale nowym początkiem, kiedy Bóg zechce. Pomóż mi zrozumieć jaki jest punkt wyjścia.

Julián Carrón: Punktem wyjścia jest wydarzające się na nowo wydarzenie. To jak patrzymy, wystarczy uwaga, to jest wielka kwestia, czy zdaję sobie sprawę z tego co się wydarza. Bo tak, jak ty powiedziałeś, tym czego wielokrotnie brakuje, to jak często mówił ksiądz Giussani, nie jest wydarzenie, ale to jesteśmy my. Ponieważ pozostaję w swoich myślach i gdzie jest moje „ja”? Co wnosi wydarzenie? Co mówi nam wydarzenie? Ksiądz Giussani mówi o tym na stronach nad którymi pracujemy. „Chrześcijaństwo jest wydarzeniem, które «ja» napotyka i odkrywa, że jest mu ono «pokrewne»; jest to fakt, który odsłania «ja» przed samym sobą”. Co to oznacza, że odkrywa „ja” przed samym sobą? Czterokrotnie to powtarza. Człowiek jest sobą, jest zbawiony, to znaczy, że człowiek rozpoznaje kim jest, rozpoznaje swoje przeznaczenie, wie jak podejmować własne kroki w tym kierunku. To nie jest tylko potwierdzenie samoświadomości, ale zaczyna rozumieć jakie jest jego przeznaczenie i jakie są ku niemu stosowne kroki. „W spotkaniu «ja» nabiera świadomości siebie, bierze pod uwagę przeznaczenie, w kierunku którego zmierza, w drodze, którą idzie”. I jeszcze: „Wydarzenie jest metodą wybraną przez Boga, by odsłonić człowieka siebie samemu, by obudzić go z definitywną jasnością wobec czynników konstytucyjnych, by otworzyć go na rozpoznanie swojego przeznaczenia i podtrzymać go w drodze ku niemu”. To nie jest coś co czyni mnie statycznym, ale wprawia w ruch moje „ja”. Bo kiedy człowiek naprawdę spotyka, tak jak ci pierwsi, co zrobili następnego dnia? Szukali Go, szukali Go, szukali Go znowu. Tak jak spotka się znaczącą dla siebie osobę. Nie, że się wydarza a ja zostaję w domu, i nic nie robię. „Ja” pokazuje, że coś się wydarzyło ponieważ jest wprawione w ruch, w kierunku Tego czego pragnie. Jeśli tego brakuje to co się dzieje? Życie się blokuje. Ale kiedy coś się wydarza, to coś na nowo pozwala być protagonistą, tak jak wydarzyło się to jednemu, który spotkał Ruch na uniwersytecie. I po latach decyduje się, by wszystko zostawić. *Wydarzył mi się fakt osobisty, bardzo dramatyczny, obwinałem Boga i wybrałem inną drogę. W trakcie pracy miałem spadek ciśnienia i wystraszyłem się, zdiagnozowano stres i niepokój. Problemem było, iż dolegliwości nie przechodziły i lęk narastał, aż do momentu, w którym przyszły mi na myśl tysiące, miliony kolacji z przeszłości razem z moimi przyjaciółmi z uniwersytetu, z tym niepokojem w piersiach: w ten sposób mogłem go na nowo rozpoznać. I przypomniałem sobie, że nie było to nic nieznanego, była to chęć życia, bycia*

szczęśliwym. Ta nuta Chopina, która niczym uderzający młotek nie opuszcza cię, a więc strach znikł. Wyrzucając wszystko z szuflady już więcej nie byłem w stanie tego rozpoznać. I dzień później obudziłem się o wschodzie słońca z „młotkiem” przyłożonym do klatki piersiowej i poszedłem zobaczyć wschód słońca. Raz jeszcze, na nowo pojawia się coś, co wprawia w ruch. Jak tylko słońce zaczęło wschodzić z ust wypłynęły słowa, których nie mówiłem od czasu studiów: „nim wstanie jutrzeńka, budzimy się w oczekiwaniu...”. Możemy powtarzać te słowa, bez zdania sobie nawet z tego sprawy. Co wyrzucił to zaczynało wracać. Cały dzień szukałem Chrystusa, jak wariat. Z takim samym impetem z jakim później szukałem Ruchu, potrzebowałem przyjaciół, którzy mnie przytulą, którzy pomogą mi zobaczyć, że Chrystus jest obecny w każdej sekundzie. Sam byłbym załamany. Znalazłem ich. Galimberti mówi, że rozwiązaniem jest „słuszna miara”. Słuszna miara niczemu nie służy! Słuszna miara nie odpowiada, tak jak nie odpowiada inne ekstremum, tzn. czynienie wszystkiego by o sobie zapomnieć. Tylko On odpowiada”. Więc, dlaczego ktoś wraca? Dlaczego szukał Chrystusa jak szaleniec cały dzień? Bo jak mówi tekst Szkoły Wspólnoty, od momentu wydarzenia nie można się już cofnąć, wydarza się to co się wydarza. Czasem wyzwania, z którymi trzeba się zmierzyć pozwalają odsłonić to, co się wydarzyło. Czy zgadzasz się z tym Nane? Co ci się wydarzyło?

Nane: Cześć. Jestem Nane. W jaki sposób człowiek może mieć wszystko, a następnie w kilka sekund nie mieć nic? Usłyszeć to w sposób nieoczekiwany, od tak, jest czymś niszczącym, boli. Mówię w imieniu całej małej wspólnoty z wyspy Pellestrina, na której wszyscy stali się ofiarami katastrofy, która dotknęła Wenecję. W tym przerażającym momencie szedłem właśnie z mojego domu do domu moich rodziców. Widziałem jak poziom wody stale się unosił, ale wmawiałem sobie, że dla nas to jest normalne. I idąc z jednego domu do drugiego modliłem się do Maryi, wiedząc, że jesteśmy na wyspie. Ale coś nie szło, coś nie działało. Nagle fala uderzyła w wyspę z przerażającą siłą. Znalazłem się na ciemnej ulicy z wodą na wysokość klatki piersiowej. Natychmiast cała moja pewność zaczęła się chwiać i zaczął dominować mój krzyk: ALE DLACZEGO? Pytałem się: czy wszystko tu się kończy, czy taka jest moja potrzeba? Czy to jest to co mnie determinuje?. Podnieś oczy i patrz na te oczy i spojrzenia przez które jesteś uczyniony Nane, na tę tkankę, z której wszystko jest uczynione. I nawet jeśli to nie uśmierza bólu, dziękuję, ponieważ ty, wspólnota, bractwo, przyjaciele, mój ojciec, moja rodzina są cichą siłą, ale potężną, która pozwala zniszczyć to „ale dlaczego?”. I tego nie mogę zanegować, z powodu faktu, iż Tajemnica jest zawsze i ciągle mi towarzyszy. Moja córka w momencie nadejścia fali była sama z dziadkiem, próbowali wyważyć drzwi gołymi rękami, z wodą sięgającą po brzuch i w ciemności. I ona, gdy minęła panika, powiedziała mi: „wiesz tato, byliśmy z dziadkiem sami, nic nie mówiliśmy, więc zaczęliśmy odmawiać „Zdrowaś Maryjo”, by nam pomogła, i zadziałało, wysłuchała nas, ponieważ – uwierz

mi – bałam się śmiertelnie”. Nie wiem co powiedzieć, ale wiem, że moja relacja z NIM jest w stanie zwyciężyć wszystko, dzięki temu człowieczeństwu, która jest w stanie trwać nieustannie w życiu w sposób prawdziwy i różnorodny. Cały świat do mnie zadzwonił, ludzie modlili i modlą się za nas, wierz mi, to jest paliwo dla naszego serca by pokonać to „ale dlaczego?”.

Julián Carrón: Tylko kiedy widzimy jak wygrywa, jakie by nie było wyzwanie, które jest przed nami, możemy naprawdę dojść do pewności w jakiej mamy potrzebę trwać w rzeczywistości. I w tym samym czasie możemy do tego dojść angażując się w weryfikację, jakiegokolwiek by nie było wyzwanie. Ponieważ bez tego ktoś nie byłby w stanie powiedzieć: *„Wiem, że moja relacja z NIM jest w stanie zwyciężyć wszystko, jest w stanie trwać w życiu w sposób prawdziwy i różnorodny”*. To jest nowość, którą wprowadza Chrystus do naszej świadomości, do naszego życia, by stać w obliczu wszystkiego. Dlatego też to zdanie sobie sprawy z tego co się wydarza jest niezbędne. Sami.

Sami: *Chciałbym podzielić się z tobą tym co mnie uderzyło podczas naszej ostatniej Szkoły Wspólnoty. Wspomnę tylko o kilku wypowiedziach.*

Pierwsze – przyjaciółka opowiadała o trudnym dniu, w którym była bardzo zmęczona. Potem w pewnym momencie rozmawia przez telefon z przyjaciółką, która jest mamą, chorą na SLA (stwardnienie boczne zanikowe) od kilku lat. I w pewnym momencie tego dialogu ona mówi, ta mama z SLA: „musimy dziękować Panu, że jest tak dobry dla mnie”. I ta przyjaciółka, jest w szoku, bo widzi, że jest odpowiednością dla serca to wyjątkowe spojrzenie, które ją wyzwala i budzi jej prawdziwe pragnienie.

Drugi epizod, inna przyjaciółka, która poznała Ruch na uniwersytecie, opowiada o swojej kuzynce, która zawsze była przeciw Ruchowi, i która przyjmuje zaproszenie na obiad od swojego kolegi z Ruchu. Gdy skończył się obiad kuzynka dzwoni do niej poruszona, pełna wdzięczności i mówi jej, że to było wyjątkowe spotkanie i że chce iść na Szkołę Wspólnoty, by nie stracić tego co zobaczyła.

Widząc swoją kuzynkę (która zawsze była przeciw Ruchowi) ta przyjaciółka pyta się: „ale kiedy w tym tygodniu moje serce było tak namagnesowane?”. I inne wypowiedzi właśnie takie, w widoczny sposób „nieproporcjonalne”, nie tylko dla tego kto o nich opowiadał, w których fakty odkrywały „ja” samym sobie. Zacytuję fragment tekstu Szkoły Wspólnoty: „Wydarzeniem – wtargnięciem nowości – jest to, co zapoczątkowuje proces, w wyniku którego «ja» zaczyna uświadamiać sobie samo siebie, zwracać uwagę na przeznaczenie, ku któremu zmierza, na drogę, którą idzie”. W momencie, w którym wydarzało się, kiedy opowiadali, zdawałem sobie sprawę, że to co miałem przed sobą było tej samej natury, jak w tych „notatkach” z pierwszego rozdziału Ewangelii świętego Jana. Jak mówi Szkoła Wspólnoty: „Jak to się stało, że tych pierwszych dwóch, Jan i

Andrzej, zaraz Go rozpoznali („znaleźliśmy Mesjasza”)? Widać dysproporcję między wielką prostotą tego wydarzenia, a pewnością tych dwóch. Rozpoznanie tego człowieka... jedyne w swoim rodzaju i niedającego się porównać z niczym przymiotu (boskiego), musiało być więc łatwe: za sprawą niedającej się z niczym porównać wyjątkowości... niewyobrażonej, niewyobrażalnej, nigdy wcześniej niedoświadczanej odpowiedniości wobec serca”. To co widziałem przed sobą to było dokładnie to. Szkoła Wspólnoty dodaje: „Chodzi w każdym razie o doświadczenie, które trzeba przeżyć. Wędrówka ta wymaga zaangażowania człowieka poruszonego wydarzeniem, musi on bowiem uchwycić prawdziwe znaczenie początkowego przecucia – to jest wędrówka spojrzenia”. W tej wędrówce spojrzenia coraz bardziej zdaję sobie sprawę, jak decydujące jest dla mnie to prowadzone towarzystwo: ponieważ: „ta świadomość w napięciu odkrywająca, iż Bóg jest wszystkim we wszystkim” jak zaświadczał nam ksiądz Giussani we Wprowadzeniu do książki Zostawić ślady w historii świata, rośnie we mnie, widzę, że to napięcie rośnie we mnie także przez „niewierność, niewierność, która jak mówił ksiądz Gius zawsze występuje w naszych sercach, także w obliczu rzeczy pięknych”, ale rośnie. I mówiłem, że potrzebne jest towarzystwo prowadzone, ponieważ ludzie widzą to co się wydarza – ponieważ jest ojciec, który czyni nas świadomymi, iż punktem decydującym jest przyjąć Go w teraźniejszości!! Ruch rodzi mnie, budząc do uwagi na to co się wydarza i w ten sposób rozpoznaję ojcostwo w moim życiu: jesteś ze mną nawet jak cię nie ma, ponieważ stawiasz mi przed oczyma, nigdy się nie poddając, to pytanie, które zapiera dech w piersiach: „Co da zdobycie świata jeśli później straci się samego siebie?”. I w ten sposób budząc mój zmysł religijny, czyli moje napięcie by Go rozpoznawać, cała rzeczywistość mówi/przemawia. Rozumiem dziś więcej z tego, co wielokrotnie mówiłeś nam, że autorytet jest wewnątrz doświadczenia, które przeżywamy.

Julián Carrón: To wszystko prawda, że wewnątrz doświadczenia, którym żyjemy, autorytet nas zdobywa, tak jak Jana i Andrzeja. Co zrobili ci pierwsi by tak od razu zostać pochwyconymi? Spotkali autorytet, wyjątkowość, nie do porównania z niczym innym i to jest doświadczeniem, które właśnie – jeśli ktoś ma takie doświadczenie – nie może to nie angażować jego całego człowieczeństwa. Dlaczego? Ponieważ jest to wydarzenie, które budzi nas ponownie tak bardzo, że nie pozostawia nas poza rozgrywką. Wprowadza nas w ruch, by móc rozpocząć tą drogę spojrzenia, gdzie zaczynamy być wychowywanymi dzień po dniu, by wszędzie rozpoznawać Jego wyjątkowość. Tak jak widzieliśmy to tego wieczoru. To jest obietnica, którą Szkoła Wspólnoty, którą zaczynamy, proponuje każdemu z nas. Nie tylko wzięcie tekstu do ręki, nie tylko przypomnienie sobie konkretnych koncepcji, nie, by mieć dokładnie to samo, identyczne doświadczenie jak Jan i Andrzej i tych, którzy Go spotkali. Nie tak jak oni, ale to co oni. Bo w przeciwnym wypadku chrześcijaństwo byłoby rzeczą z przeszłości, która nie byłaby interesującą

dla życia.